

Krzysztof Skiba z zespołu Big Cyc opowiada o nowej płycie „Zadzwońcie po milicję”, koncertach z SB na widowni, cenzurze w Jarocinie, rozrzucaniu ulotek i o tym, dlaczego rock powinien być polityczny

Piosenki z rozmowami... ZOMO

Na płycie „Zadzwońcie po milicję” zrobiliście niezwykle fajną i cenną rzecz. Przypomnieliście piosenki zespołów, o których się szereg nie mówiło, bo działali w rockowym podziemiu. Jak wielkie było to podziemie?
Lata 80. to absolutna eksplozja polskiego punk-rocka. Tych zespołów było bardzo dużo. Nośnikiem dźwięku w tamtych czasach była kasetka magnetofonowa, którą się dość łatwo kopiowało i w ten sposób powstawał podziemny, niezależny obieg. Gdzieś na sali prób lub podczas koncertów rejestrowało się nagrania. Okładkę kasety robiono na ksero, a potem powielano. Najpierw 100 egzemplarzy, które kopiowały kolejne osoby. Oczywiście bywało też tak, że jakość kasety po dziesiątym przegraniu pozostawiała wiele do życzenia, ale nie to było istotne. Istotne było to, że jest to działanie przeciwko władzy, niezależne, nielegalne. Tamte zespoły miały niesamowitą siłę i energię. Punk rock tamtego okresu był adekwatny do swojego czasu, bo przecież gdy na ulicach stały czołgi trudno było śpiewać piosenki o miłości.

Istniało podziemie muzyczne i polityczne, a jednak władze nawet w środku stanu wojennego w 1982 roku zezwoliły na zorganizowanie festiwalu w Jarocinie. Dlaczego?
Wszystkie zespoły próbowały obejść cenzurę. Działały kluby studenckie, gdzie koncerty odbywały się na zasadzie otwartej próby, na którą nie potrzebna było zezwolenie, ani akceptacji cenzury. Oczywiście muzyka lat 80. to także Perfect, Lombard, czy Lady Pank. Te grupy miały wielkie przeboje i grane były w radiowych radiach. W telewizji jednak muzyki rockowej wtedy w ogóle nie było, gdyż uważano ją za niebezpieczną. A była dla młodych ludzi szansą na poszerzenie sfery wolności. Płyty zachodnie docierały głównie dzięki temu, że ktoś miał ciotkę w Anglii, albo wujka w Ameryce i były niesamowicie drogie. Ich cena osiągała miesięczną pensję robotnika. A do Jarocina jechało się, bo była to namiastka wolności, choć kontrolowanej.

O Jarocinie często mówi się,



Big Cyc – oni chcą politycznego rocka

że był wentylem ze strony władzy. Zgodzisz się z tym?
Te spory jeszcze trochę potrwają. Jedni mówią, że to był wentyl, a ówczesni organizatorzy zapewniają, że nie mieli żadnej tajnej misji. Chcieli zrobić festiwal rockowy i pokazać te grupy, które nie są grane w radio. Siła promocyjna Jarocina była wtedy ogromna. Gdy wygrało go TSA z miejsca stali się niesamowicie popularni. Dziś można wygrać festiwal

Funkcjonariusze SB ubrani jak fani rocka starali się opisać ten rockowy żywioł

i mało kto o tym wie. Natomiast tamte piosenki z Jarocina też nagrywano, powielano i wydawano na nielegalnych kasetach. Z drugiej jednak strony Jarocin był kontrolowany i niektóre piosenki nie były dopuszczane do koncertów. Pamiętam jak w 1985 roku cenzura wstrzymała kilka piosenek zespołu Dzieci Kapitana Klossa i Olaf Deriglasoff śpie-

wał tylko „la, la, la”. Niezorientowany dziennikarz napisał, że zespoły punkowe są niby takie zbuntowane, a nie mają o czym śpiewać i powtarzają la la la. Nie wiedział, że cenzor po prostu wstrzymał teksty.

W tymże 1985 roku zatrzymano Cię w Jarocinie za rozrzucanie ulotek antypaństwowych. O co chodziło?
Należałem do tego grona, które chciało upolitycznić Jarocin i podnieść kontrkulturę na trochę wyższy poziom, bo zachodnia kontrkultura, na przykład hippisi w Stanach Zjednoczonych, zawsze była zaangażowana politycznie. Czy to w działania antywojenne czy w strajki studenckie. U nas kontrkultura miała charakter buntowniczy, ale dla wielu zespołów ideałem było picie piwa i podrywanie pańienek. Myśmy chcieli to trochę upolitycznić i angażowaliśmy się w walkę przeciwko przymusowej służbie wojskowej i o zmianę przysięgi wojskowej. Akcje ulotkowe urządzaliśmy nie tylko w Jarocinie, ale na wielu koncertach rockowych – podczas Złotu Młó-

dieży Cynicznej w Gdyni czy „Muzycznego campingu” w Brodnicy. Z dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej wynika, że po tych akcjach ulotkowych inwigilacja takich imprez przez Służbę Bezpieczeństwa była o wiele silniejsza niż wcześniej. Funkcjonariusze SB ubrani jak fani rocka starali się opisać ten żywioł, z którym tak naprawdę nie wiedzieli jak sobie poradzić. Stąd różne tajemnicze raporty i meldunki. Czasami bardzo śmieszne i straszne. Śmieszne, bo esbecy fantazjowali wypisując różne nieprawdopodobne rzeczy, a straszne, bo uświadamiamy sobie, że cała machina państwowa działała tylko po to, aby sprawdzić jakiej muzyki młodzież słucha, jak się ubiera i czy czasem czegoś nie knuje. Człowiek czytając takie papiero uświadamia sobie, że władza chciała mieć wszystko pod kontrolą nawet rockowy festiwal, który przecież był legalny.

A czy zdarzało się, że rockmani byli na usługach SB?
Z dokumentów IPN-u to nie

wynika. Nie ma dowodów na to, że ktokolwiek został zwerbowany. Jeżeli są donosy to na zasadzie kolega kolegi. Mowa jest na ten temat w książkach, choćby w tej o zespole KSU, gdzie TW udający dziennikarza próbował wkręcić się w środowisko zespołu. Grupy rockowe były często hermetyczne i do swojego otoczenia nie przyjmowały nikogo z zewnątrz.

Nastał rok 1989. Generał Jaruzelski, który w 1981 roku ogłosił stan wojenny, został prezydentem. Na Waszej płycie znajduje się piosenka „Dyktator”. Czy mieliście propozycje zagrania dla prezydenta? Była wszak wtedy polityka grubej kreski?
Muzyków rockowych tak za bardzo władza nie gloryfikuje chociaż teraz może się to zmieniać. Wtedy nikt nie miał pomysłów, aby wykorzystać zespoły dla propagandy. Zresztą to były zupełnie dwa odmienne światy. Polityka nie korzystała wtedy tak bardzo jak teraz z usług show-biznesu. Dziś politycy przechwycili pewne sposoby funkcjonowania w przestrzeni publicznej właśnie od show-biznesu. Happeningi, kontrowersyjne wypowiedzi. To, co robi Palikot trochę przypomina skandale Lady Gagi czy innych gwiazd. Wtedy to był przełom, wielkie zmiany ustrojowe, niesamowita inflacja i należało to w jakiś sposób opanować. Charakterystycznym symptomem przemian było to, że rock pojawił się w radio i w telewizji. Przed rokiem 1989 pokazanie się zespołu rockowego w telewizji było totalnym obciachem. Natomiast w latach 1991–1992 pokazywano w telewizji koncerty takich zespołów jak Armia. Później się to wszystko skomercjalizowało i stacje radiowe i telewizyjne poszły w kierunku muzyki pop. Natomiast ważne jest to, że przy okazji odkurzania zapomnianych zespołów lat 80. myśmy umieścili na naszej płycie jeszcze coś interesującego. W zasobach Instytutu Pamięci Narodowej wyszukaliśmy dźwięki z manifestacji z tamtego okresu, komunikaty radiowe o wprowadzeniu godziny milicyjnej, podsłuchane rozmowy ZOMO z radiowozami, atak ZOMO, okrzyki happeningów Pomarańczowej Alternatywy. To dźwięki cha-

rakterystyczne dla atmosfery stanu wojennego, PRL-u. Wszystko to razem z piosenkami tworzy swoistą audycję radiową. Mamy nadzieję, że płyta, będąca konceptalbumem odegra też rolę edukacyjną. Cenny może być dołączony do niej słowniczek stanu wojennego. Dla młodych ludzi to dobra okazja, aby dowiedzieli się czegoś o tamtych czasach.

A czy dziś w warunkach demokracji rock też musi być polityczny?
Dziś mamy prawo wyboru i możemy słuchać stacji i muzyki jakiej chcemy. Jest dużo świetnych zespołów, które nie mają szansy przebić się medialnie, bo muzyki rockowej jest dziś w radio i w telewizji bardzo mało. Ubolewam, że polskie stacje radiowe mają kompleksy z czasów PRL-u, kiedy dozowano muzykę zachodnią. Natomiast teraz nastąpiło przegięcie w drugą stronę i muzyka polska puszczana jest głównie w nocy. Tak jakbyśmy się tego wstydzili. Tymczasem w Grecji grana jest muzyka grecka, a w Turcji turecka, a w Polsce leci amerykańska czy brytyjska. Wydaje nam się, że przez to będziemy bardziej światowi. Natomiast piosenki polityczne są dziś u nas niemodne i niekomercyjne. Mało zespołów śpiewa o polityce. Większość śpiewa o niczym albo o sprawach dojrzwania i godzeniu się ze światem. Big Cyc jest jednym z niewielu zespołów, dla których polityka jest ważna. Stąd my od czasu do czasu obok piosenek rozrywkowych nagrywamy takie jak „Moherowe berety”, piosenka o Janku Pospieszalskim „Warto rozmawiać”. Młodzież teraz woli słuchać piosenek o niczym, a przecież esencją muzyki rockowej jest postawa buntu. Jimi Hendrix był polityczny, John Lennon śpiewał piosenki polityczne o związkach siedzących w więzieniach. Bob Dylan śpiewał protestsongi antywojenne. Zespół Green Day nagrał piosenkę o George’u Bushu „American Idiot”, a Chuck D miał piosenki na bieżąco oceniające sytuację w USA. Ten nurt zawsze będzie w rocku obecny. Rockmani zawsze będą oceniać, choć w Polsce rock polityczny jest dziś marginesem.

Rozmawiał Marek Zaradniak